

Dowiat, Jerzy

W sprawie "Uwag krytycznych" Władysława Dzięwulskiego

Przegląd Historyczny 57/3, 447-452

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JERZY DOWIAT

W sprawie „Uwag krytycznych” Władysława Dziewulskiego

Nie wiem — i raczej wątpię — czy Kazimierz Odnowiciel, a choćby i Mieszko, odgrywali w dziejach Polski swego okresu „olbrzymią rolę”. Mimo to droga historyka do poznania tych dziejów wiedzie m.in. przez skrupulatne badanie danych o owych osobach i ich działalności: zastanawiamy się nawet i dyskutujemy nad właściwą formą ich imion. Nic w tym, oczywiście, dziwnego dla mediewisty. Taka jest specyfika materiału, nad którym pracujemy, i ona to narzuca wybór stosowanych metod. Zastępowanie ich metodami płodnymi w innych dyscyplinach, czy nawet w historii innych okresów nie zawsze okaże się tu właściwe: może nawet dać rezultaty żałosne. Tak jest np. z próbami stosowania statystyki — metody opracowywania źródeł masowych — do ułamkowego materiału, jakim dysponujemy zagłębiając się w studia nad polskim średniowieczem.

Gdzie, jak właśnie w latach 1032—1048, znamy wszystkiego dwie osoby działające w Polsce, tam odnalezienie śladu trzeciej jest dla badacza dostatecznie atrakcyjne naukowo, aby poświęcić jej odrębne studium i rozważyć, o ile świadomość jej istnienia zmusza do rewizji dotychczasowych poglądów na wydarzenia łączące się z jej losami. Z tego też powodu zasłużył na rozpatrzenie pobyt w Polsce w wymienionych latach Beli I węgierskiego.

Szczegółowe przedstawienie badań autora nad tą kwestią wymaga napisania książki, co w najbliższych latach raczej nie da się pogodzić z innymi obowiązkami. Sprawa wydała się jednak zbyt ważna, by osiągnięte wyniki chować w szufladzie. W artykule przyjętym łaskwie do druku przez „Przegląd Historyczny” zasygnalizowaliśmy więc zagadnienie i naszkicowaliśmy nasuwające się wnioski. Trzeba było przy tym zrezygnować z szerszych rozmiarów aparatu naukowego, a w szczególności z koniecznych w pełnym wykładzie analiz źródłoznawczych. Można było tak postąpić adresując artykuł do szczupłego grona znawców tego okresu i odnoszących się do niego źródeł. Oczywiście, należało się spodziewać, że wśród czytelników mniej nim zainteresowanych i w niewielkim tylko stopniu panujących nad wprowadzonym do rozważań materiałem powstaną przy lekturze rozmaite wątpliwości.

Ich wyrazem są opublikowane poprzednio uwagi Władysława Dziewulskiego¹. Nie przywiązując wagi do tonu, w jakim zostały sformułowane, uważam za słuszne podjęcie dyskusji z tą ich częścią, która się do tego nadaje. Dlaczego tylko z częścią — o tym niżej.

Przypominam, że główne tezy moich wywodów sprowadzają się do stwierdzenia faktu, że Bela przebywał na dworze piastowskim w latach 1032—1048 oraz że imię Bela mylono nieraz z imieniem Bolesław. Płynie stąd wniosek, że najprawdopodobniej Bela pozostawał w Polsce w okresie nieobecności Kazimierza Odnowiciela, a niejasne informacje niektórych źródeł o jakimś Bolesławie występującym w tych latach odnoszą się właśnie do niego. Reszta rozważań służyła

¹ Por. Wł. Dziewulski, *W sprawie pobytu Beli I węgierskiego w Polsce (uwagi krytyczne)*, PH LVII, 1966, z. 2, s. 270—276. Jest to próba polemiki z naszymi ustaleniami na temat pobytu Beli I węgierskiego w Polsce (1032—1048), PH LVI, 1965, z. 1, s. 1—23.

nowej konstrukcji wydarzeń z czasów najazdu Brzetysława, rozruchów społecznych i buntu Miesława, z uwzględnieniem roli odgrywanej w nich przez Belę, dziewczę-rza księcia Kazimierza i jedyne go męża reprezentującego w kraju dynastię podczas jego pobytu za granicą. Wynikało z nich, że Odnowiciel opuścił kraj, by szukać pomocy przeciw Czechom, jego zaś wyjazd nie oznaczał upadku monarchii piastowskiej, w której imieniu i na polecenie książece działali m.in. Bela i Miesław.

Wł. Dziewulski wyraża wątpliwość, czy Bela istotnie pozostał w kraju. Przytoczyłem jednak wcale obfity materiał źródłowy potwierdzający pobyt księcia węgierskiego przez 16 lat w Polsce. Czy w ciągu tego czasu Bela nie mógł przejść do bawic gdzie indziej? Mógł, oczywiście. Ale żadne źródło za tym nie przemawia, natomiast właśnie na lata 1038—1039 przypadają owe wzmianki o Bolesławie, którego identyfikujemy z Belą.

Identyfikacja ta jest, oczywiście, hipotetyczna. Ale fakt, że ów nieznaną Bolesław występuje właśnie w źródłach przechowujących tradycję węgierską, narzuca takie właśnie rozwiązanie. Później książąt i królów węgierskich noszących imię Bela nazywano także — i to nie tylko w Polsce — Bolesławami. Wł. Dziewulski wyprowadza imię Bela ze słowiańskiego Biełosław. Trzeba by to poddać pod rozwagę hungarystów. Gdyby tak było, wówczas zastępowanie Beli - Belosława Bolesławem łatwo by się tłumaczyło. Jeśli jednak świadomość takiego właśnie pochodzenia imienia Bela żyłaby jeszcze w XIII wieku, gdy jako Bolesław występuje Bela IV, to tym bardziej spodziewamy się jej w pierwszej połowie XI wieku. Jest zrozumiałe, że właśnie w Polsce notowano imię naturalizowanego księcia w dostojnej formie słowiańskiej i że pod piórem nieuważnego kopisty przemieniło się ono w mającego dawniejszą tradycję na tym gruncie Bolesława.

Chcąc podważyć łączenie niektórych wzmianek o Bolesławie z Belą, Wł. Dziewulski ułatwia sobie zbyt to zadanie wykoślawiając nieraz tok myśli autora. Tak więc w określeniu granic Polski przez Rocznic Traski Dunaj i góry Karyntii są przejętkiem z nieznanego źródła. Wskazaliśmy, że było to źródło węgierskie, z czym łączyła się supozycja, iż w owym źródle mogły tak być oznaczone granice dzielnicy Beli z roku 1049. Nic nie ma tu do rzeczy odkrywczę spostrzeżenie mego polemisty, że Solawa i Kijów nie leżą na Węgrzech, gdyż te elementy graniczne zaczerpnął przecież Rocznic Traski z innego, niż tamte, źródła.

Smak rzeczowej dyskusji mają natomiast uwagi Wł. Dziewulskiego na temat rozumienia odnoszącego się do sprawy Miesława fragmentu Galla I 20, a w szczególności zwrotu *sua persuasione*. Odniosłem — zgodnie z budową gramatyczną zdania — zaimek *suus* nie do Miesława, jak się zwykle przyjmowało, lecz do Kazimierza. Wynikałoby więc, że Miesław nie objął Mazowsza *persuasione propria*, co właściwie nie ma sensu, lecz *persuasione Kazimiri*, a więc z wolą księcia. Wł. Dziewulski zupełnie słusznie wskazuje, że dość niezwykle brzmi dla nas w tym kontekście określenie *persuasio*. Spodziewalibyśmy się tu raczej zwrotu: *suo mandatu* lub *suo iussu*. Na gruncie tekstu kroniki Galla trudno jednak orzec, by użyty zwrot nie mógł spłynąć z jego pióra. Kto jak kto, ale właśnie Gall nie ukazuje nam Piastów jako władców absolutnych, z których ust nie mogłoby wyjść nic poza rozkazem. Nawet na polu bitwy — nie myślę o stosunkach rzeczywistych, lecz o stylistyce kronikarza — książęta nie rezygnują z *persuasio*. Czymże bowiem, jeśli nie *persuasio*, jest przemowa Krzywoustego do rycerstwa, zaczynająca się od inwokacji: *O iuventus inclita moribus et natura, necum semper erudita bello, mecum assueta labore...* (Gall III 23)? A Kazimierz Odnowiciel przed bitwą z Pomorzanami jako *vir eloquens et peritus* miał nawet „perswadować” swej garstce wojska wierszem (tamże, I 21). Sytuacja państwa zagrożonego przez Brzetysława była na tyle poważna, że usprawiedliwiała wkładanie przez kronikarza w Kazimierzowe usta nie prostych rozkazów lecz wymownej *persuasio*.

A gdyby zresztą nawet zwrot użyty przez Galla nie miał za sobą tych uzasadnień, gdyby rzeczywiście był unikalny, to czy mielibyśmy prawo go odrzucić, skoro za takim rozumieniem przemawia gramatyka i tylko przy takim rozumieniu zdanie zachowuje sens? Nasze wyobrażenia o tym, co w ustach Galla możliwe, a co nie, muszą ustąpić przed wymową tekstu. Niedobre praktyki metodyczne proponuje tu więc Wł. Dziewulski sprzeciwiając się przyjęciu tego zdania jedynie dla niezwykłości użytego w nim słowa.

Merytorycznie zresztą nie ma mój polemista zastrzeżeń co do tezy o początkowej lojalności Miesława wobec księcia, a nawet upomina się o pierwszeństwo jej sformułowania. Nie chce się za to zgodzić na zastępowanie Kazimierza przez Belę, wolałby w tej roli raczej Miesława. Odwołuje się ogólnikowo do źródeł („Teza ta ma przynajmniej jakieś oparcie w źródłach...”), mówi o nieprawdopodobieństwie takiej sytuacji na tle ksenofobii możnych słowiańskich, wychwytyuje rzekome sprzeczności wewnętrzne mojej argumentacji. Czy słusznie?

W źródłach rola Miesława jest wyraźnie ograniczona do Mazowsza. Wszystko inne jest domysłem wysnuwanym z przesłanek pozaźródłowych. O rządach jakiegось „Bolesława” ślady źródłowe pozostały, choć oczywiście podlegać może dyskusji ich wartość i interpretacja, wskutek czego sądy nasze na ten temat pozostają hipotezami. Wydaje mi się wciąż, że nie przeciwstawiono im jeszcze alternatywy bardziej prawdopodobnej. Nie jest nią przecież supozycja o utworzeniu w Polsce republiki! Na jej obronę trudno by przytoczyć tekst źródłowy.

Zupełnie dowolny i sprzeczny ze znanymi faktami jest apodyktyczny wyrok Wł. Dziewulskiego, którego zdaniem „z uwagi na ekskluzywność i ksenofobię cechujące społeczeństwa pierwotne, zwłaszcza zaś ich warstwę górne” jest w ogóle niemożliwe, „aby obcy ksiądz wygnany z ojczyzny zajął tak wybitną pozycję w kraju, w którym znalazł schronienie”, gdyż to „spotkałoby się z powszechnym protestem i prawdopodobnie pociągnęłoby za sobą poważne komplikacje wewnętrzne”. Na dowód przytacza Wł. Dziewulski „losy Piotra Wenecjanina”.

Ocena postawy społeczeństwa pierwotnego (?) czy wczesnofeudalnego wobec obcych jest co najmniej dyskusyjna. Nie przeszkodziła ona w każdym razie np. karierze Samona. W X w. na czele Wioletów widzimy wygnanego z ojczyzny Wichmana. Znane są kariery cudzoziemskich przybyszów przy Bolesławie Chrobrym, jak i przy władcach innych krajów Europy środkowo-wschodniej w tym okresie. Wreszcie casus Piotra Orseolo też nie za tezą mojego krytyka świadczy: faktem jest, że na Węgrzech panował Wenecjanin, a opozycja przeciw niemu rosła dopiero w czasie jego rządów, wywoływana więc może jego polityką, a nie tylko pochodzeniem. W latach zaś, czy raczej miesiącach, hipotetycznych rządów Beli w Polsce też zresztą występowały „komplikacje wewnętrzne”, a tradycja zanotowała, jak przypomina sam Wł. Dziewulski, że powrót Kazimierza Odnowiciela przyjęto *libenter*.

Przypuszczamy więc, że to Beli przypadło w udziale tłumić tzw. powstanie ludowe. Nie może tego ani potwierdzić, ani obalić stosunek Kroniki Wielkopolskiej do postaci Bolesława Zapomnianego. Postać tę stworzył sobie przecież sam kronikarz. Ze źródeł wziął tylko fakt rządów około 1039 r. księcia nazwanego Bolesławem. Dalsze szczegóły, a więc i jego okrucieństwo, które miało stać się przyczyną wykreślenia z listy panujących, wydedukował sobie szukając racji zgubienia przez Kadłubka tego księcia. Kronikarz nie łączył wcale Bolesława z powstaniem ludowym czy rzekomą reakcją pogańską, a stąd i wypadki te nie wpływały na jego stosunek do Zapomnianego. Coś tu się komuś rzeczywiście „uroiło”.

Późniejsze kroniki węgierskie sławiły Belę I jako pogromcę ruchu pogańskiego, co miało się stać zaraz po objęciu przezeń tronu węgierskiego (1060). Brak wiadomości o tym u wcześniejszego Simona de Kéza. Może i z tego należałoby wysnuć jakieś wnioski?

Do dyskusji nadaje się jeszcze ważna warsztatowo, acz uboczna w stosunku do głównych wywodów, sprawa imion chrześcijańskich Bolesława Śmiałego i Beli.

Jeśli chodzi o pierwszego z nich, to względna rzadkość imienia *Largus* nie stanowi żadnego kontrargumentu. Nie wszędzie i nie zawsze było ono zresztą takie rzadkie. Sam Wł. Dziewulski przypomniał sobie o *Largo Caballero*, podczas gdy równie głośnego socjalistę o imieniu np. *Lambert* niełatwo znaleźć, co nie przeszkadzało Piastom imię takie przybierać. O używaniu imienia *Largus* świadczą skandynawskie nazwisko *Largusson*, a w Polsce, gdzie chętnie tłumaczono obce imiona znaczące, dość pospolity był w późniejszym średniowieczu *Szczedrzyk*. Ranga danego świętego w liturgii chrześcijańskiej nigdy właściwie nie szła w parze z popularnością imienia, często imion wielkich świętych nawet unikano; z drugiej strony ambicją arystokratyczną było nosić imię nie zanadto pospolite. Niewątpliwie istniała magia imienia: w konkretnym wypadku stanowiło ją słownikowe znaczenie imienia *Largus*.

Gall każe wołać do króla: *Noli, Large rex*. Do kogo innego zwraca się: *comes Magne*. Ten jedyny przykład użycia imienia własnego — innego niż *Largus* — w wołaniu wystarcza Wł. Dziewulskiemu do sformułowania tezy, że „kronikarz imię umieszczał po tytule” (statystyka!). Ależ garściami można cytować użycie w innych przypadkach oprócz imienia po tytule także kolejności odwrotnej: *Boleslaus rex* (I 7), *Stephani regis* (II 1), *Salomonem regem* (I 27), a *Wladislawo duce* (II 4). Szyk wyrazów u Galla jest elastyczny już choćby dla nadania właściwego rytmu zdaniom.

Co do *Beli*, to identyfikowanie na Węgrzech tego imienia z imieniem św. Wojciecha — *Adalberta* nie wystarcza, by odrzucać możliwość otrzymania przez księcia *Belę* w Polsce imienia *Beningma*. Na Rusi niektórzy książęta nosili więcej niż jedno imię chrześcijańskie, a zresztą nie jest rzeczą całkiem pewną, czy *Bela I* rzeczywiście otrzymał imię *Adalberta*. Kroniki węgierskie zwyczajnie podawały podwójne imiona książąt, natomiast obce im są przydomki. Forma *Benin* lub *Benyn* panuje w najlepszych źródłach. Inne są późniejsze i zepsute. Także *Pugil Alberyka* z *Troisfontaines*, choć stosunkowo wczesny, nie budzi zaufania, gdyż kronikarz przekręca także inne imiona królów węgierskich pod r. 1095: *Sanctus Logescelaus rex Hungarorum*). Węgierskie źródło tych zapisów nie trudno zresztą ustalić.

Dochodzimy tu do nieprzyjemnego momentu, gdy muszę wytłumaczyć, dlaczego tylko część uwag Wł. Dziewulskiego nadaje się do dyskusji. Wiele ich bowiem odnosi się do tekstów wyimaginowanych. Tak więc właśnie w związku z interpretacją drugiego imienia *Beli* Wł. Dziewulski imputuje: „J. Dowiat nie zauważył, że *Bela* w źródłach węgierskich ma różne przydomki”. Tymczasem w moim artykule na stronie 7 w wierszu 5—7, zaopatrzonym w przypis 38 zostało podane to, co jako rewelację odkrywa przed czytelnikiem mój krytyk.

Są i drastyczniejsze wypadki. Czytamy mianowicie u Wł. Dziewulskiego: „Domysł J. Dowiata, że *Mieszko II* dał wygnańcowi w posagu za córkę część swego państwa jako dzielnicę, nie znajduje oparcia w żadnym źródle”. Oczywiście nie znajduje, ale też nigdzie ani takiego domysłu, ani nawet najłżejszych sugestii w tym kierunku nie wyrażałem. Stwierdzałem tylko — zgodnie ze źródłami — że „*Mieszko ... w Polsce ... go wyposażył*” (s. 12).

W podobny sposób postępuje Wł. Dziewulski powołując się na źródła. Chcąc zasugerować czytelnikom, jakoby bezpodstawnie ignorował „starsze i szacowne” źródła, dwukrotnie wskazuje na *Roczniki Magdeburские* jako na właściwą rzekomo, a przeze mnie „zbagatelizowaną” podstawę datowania pobytu *Kazimierza Odnowiciela* za granicą. Wł. Dziewulski nie chce nic wiedzieć, że nie chodzi tu o bagatelizowanie *Roczników Magdeburских*, lecz o zdemaskowanie fałszu nauko-

wego, jakim jest twierdzenie na podstawie wyrwanych z kontekstu urywków, jakoby podawały one datę opuszczenia kraju przez Kazimierza.

Przypominam tekst umieszczonej pod r. 1034 wzmianki o wydarzeniach w Polsce:

Miseco dux Polanorum inmatura morte interiit et christianitas ibi a suis proavis bene inchoata et a se melius roborata flebiliter, proh dolor, disperit... Huius filius Kazimer, cum matre sua a Polanis de provincia expulsus, diu in Saxonia exulavit. Nam mater ipsius soror fuerat Coloniensis archiepiscopi. Interim Polonia a vicinis nationibus et maxime a Boemiis multum devastata est, et reliquiae sancti Adalberti sanctorumque Benedicti et Iohannis cum ceteris de eadem provincia translatae sunt (MGH SS XVI, s. 170).

Kronikarz więc, informując o śmierci Mieszka II, omówił jej bliższe i dalsze następstwa aż po najazd czeski. Jeśli na tej podstawie próbowano na r. 1034 datować rozruchy społeczne czy wygnanie Kazimierza, to z taką samą racją można by tak datować również wyprawę Brzetysława na Polskę.

Nie są to dubia, w których można zachowywać subiektywne stanowisko. Rzecz jest oczywista i w tej chwili zakrawa już na mistyfikację podsuwanie Roczników Magdeburgskich jako źródło podającego daty wzmiankowanych wydarzeń.

Za lapsus chyba uważać trzeba próbę weryfikacji zacytowanych danych przy pomocy słówka *libenter* w relacji balamutnego zresztą w tym miejscu Annalisty Saxo o witanii przez ludność Polski powracającego Kazimierza. Konia z rządem temu, kto wyjaśni, w jaki sposób rok i sprawców wygnania Odnowiciela można odczytać z faktu jego chętnego przyjęcia po powrocie do kraju!

Ale zarzut wrywania części zdań z kontekstu zaadresował Wł. Dziewulski do mnie, gdyż z notatki Rocznika Krasieńskich pod r. 1040 zacytowałem i rozważałem jedynie jej początek: *Wladislaus filius regis*. Krytyk woli o tym nie wiedzieć, że cały dalszy jej ciąg jest notorycznym błędem kopisty. Oto kwestionowany tekst:

Anno domini 1040 Wladislaus filius regis

Thincensis in episcopum suscipitur.

Anno domini 1046 Aaron monachus

Thyncensis in episcopum suscipitur.

Widać, jak na dłoni, że przepisywacz zamiast drugiego wiersza notatki spod r. 1040 wpisał drugi wiersz notatki spod r. 1046, figurującej nieco niżej. Słowa: *Thincensis in episcopum suscipitur* zastąpiły pierwotny tekst zakończenia wiadomości o Władysławie. Zachowane, nieskażone źródło urywa się więc na pierwszym wierszu i tylko on może być podstawą rozważań. Ale i tyle wystarczy. Skoro jedyny w Europie *Wladislaus filius regis*, o którym można było mieć coś do zapisania pod r. 1040, to Władysław węgierski, rekonstrukcja zagubionego wiersza notatki jako *Ungariae nascitur* jest całkowicie uprawniona.

Powtarzanie omyłki niechlujnego kopisty jest równoznaczne z podsuwaniem sfalszowanego tekstu źródłowego. Opierając się na nim i kierując „zdrowym rozsądkiem” według klasycznych zasad realizmu naiwnego dostrzegł Wł. Dziewulski w owym Władysławie biskupa nie króla.

W analogiczny sposób, jak źródła, cytuje Wł. Dziewulski literaturę. Negując moje twierdzenie, oparte na przekazie Kosmasa, że Kazimierz Odnowiciel prowadził w czasie pobytu za granicą akcję propagandową przeciw Brzetysławowi, twierdzi bezzasadnie, że „polska akcja dyplomatyczna przeciwko Czechom została przeprowadzona według tegoż Kosmasa w roku 1040”, w przypisie (17) kieruje zaś do St. Kętrzyńskiego, „Polska X—XI wieku”, s. 449—450.

Tu jednak Stanisław Kętrzyński ustala właśnie, że wysłanie polskiej skargi do Rzymu mogło nastąpić najpóźniej w r. 1039 (s. 450), a rokowania niemiecko-czeskie będące już rezultatem skarg Kazimierza — latem 1039 r. (s. 452—453),

sama więc akcja księcia polskiego przypadłaby najpóźniej na początek 1039 roku. Jest to *terminus ad quem*, wyznaczony przy założeniu szybkiego tempa kolejnych reakcji czynników zainteresowanych. Akcja dyplomatyczna Kazimierza byłaby więc mniej więcej równoczesna z najazdem Brzetysława, zwłaszcza jeśli okaże się słuszny pogląd Barbary Krzemieńskiej, przetrwałej datę tego najazdu z 1038 na 1039 rok.

Przedstawiony wyżej sposób posługiwania się tekstami źródłowymi i tezami cytowanych prac służy Wł. Dziewulskiemu do sugerowania czytelnikowi, że w artykule o Beli odchodzę od źródeł i nie liczę się z ustaleniami literatury lub ich nie znam. Tak zresztą zostało *expressis verbis* napisane. Nielatwo więc przyjąć, że mamy tu do czynienia z omyłkami popełnionymi w dobrej wierze, choć tak prawdopodobnie jest.

Nie wszystkie zresztą uwagi Wł. Dziewulskiego uważam za chybione. Przyznaję rację, że upatrywanie w Bezprymie księcia pomorskiego zabitego przez Belę jest ryzykowne; tylko zresztą marginalnie rozpatrywałem taką możliwość. Zupełnie też słusznie zauważył mój krytyk, że nie znam jednej z jego prac („Kryzys państwa i kościoła w XI wieku”). W rzeczywistości nie znam też niektórych innych. W celu wyrównania owych braków sięgam po „Przegląd Historyczny”, t. LVI, 1965, zeszyt 3, by przestudiować artykuł Wł. Dziewulskiego, „Sprawa Mieclawa (Miasława)”, (s. 468 n.), poświęcony polemice z książką Janusza Bieniaka. I zaraz na pierwszej stronie (s. 468) z przypisu 3 dowiaduję się, że w znanym tekście Galla I 20 o Miesławie ma rzekomo J. Bieniak przyjmować za R. Ganszyńcem (i K. Maleczyńskim — dodajmy) lekcję *sua presumptione* zamiast *sua persuasione*.

I znów nie odpowiada to prawdzie. Bieniak wyraźnie opowiada się za lekcją *sua persuasione*, konsekwentnie ją powtarza w wielu miejscach, w dodatku motywacji swego stanowiska poświęca osobny przypis, w którym emendację Ganszyńca i Maleczyńskiego uznaje za nieuzasadnioną („Państwo Mieclawa”, Warszawa 1963, s. 68, przypis 188).

Odłożyłem wobec tego dalszą lekturę. Nadal nie będę znał niektórych prac Wł. Dziewulskiego.